GAZETA
Wielkiego Xięstwa



POZNAŃSKIEGO.

Nakladem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 92. We Wtorek dnia 22. Kwietnia. 1845.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 17. Kwietnia.
NN. Państwo powrócili z Drezna.

Z Berlina, dnia 10. Kwietnia. — Obiegają tu znowu pogłoski, które już nie raz odświeżano. Słychać, że Hrabia Arnim z ministeryum spraw wewnętrznych wystąpi; nie zdaje się być to zupełnie niepodobném do prawdy.

Pod względem processu, na wniosek familii książęcéj Radziwiłłów względem części spadku po ś. p. księciu Pruskim Auguście wytoczonego, donoszą, że część do któréj familia Radziwiłowska prawo sobie rości już dawniéj deponowaną została, tak dalece, że wypadek processu dla spadkobierców księcia Augusta pod względem majątku, który już posiadają, żadnych nie ma skutków. Jeżeli rodzina Radziwiłłowska sprawę przegra, summa deponowana, 300,000 tal. wynosząca, pomiędzy sukcessorów księcia Augusta dodatkowo podzieloną zostanie.

Z nad Sprei, dnia 10. Kwietnia. (Gaz. kolońska). — Wielka tu ciekawość, jaki wypadek mieć będzie petycya o ułaskawienie, podana Królowi przez członka stanu rycerskiego, dziekana kapitularnego (Domdechant) pana von E. — Pan ten niedawno temu passyą uniesiony robotnika jednego w dobrach swoich u nóg powiesić kazał; szczęściem, że córka dowiedziawszy się o tém natychmiast na miejsce exekucyi pobiegła i nieszczęśliwego oderznęła. Pana de E. w ostatniéj instancyi na 9 miesięcy uwięzienia w fortecy skazano; podał więc prośbę do N. Pana.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, d. 9. Kwietnia.

Czytamy w Echo: »Pan Guizot ciągle ustępuje, a niektóre osoby dziwią się temu, jak gdyby od dawnego czasu to nie było jego zwyczajem. Izba nie pozwala panu Guizot ratyfikować konwencji o prawie rewizji zawartéj w 1841. roku i pan Guizot jest posłusznym. Izba rozkazuje temu ministrowi położyć koniec traktatom z 1831. i 1833., które uważał on za doskonałe; pan Guizot jest posłusznym i jest tak słabym, że podejmuje się doprowadzić do skutku to, co nazywał sam szaleństwem! Izba rozkazuje mu potępić konwencję belgijską, prawdziwą mistyfikacją polityczną. Pan Guizot żałuje swego dzieła i jest posłusznym. Komissija rozkazuje mu wejść w układy o skrócenie terminu konwencji sardyńskiéj, kłania się i czyni zadość woli zby. Izba rozdziera i przemienia taryfę projektowaną przez rząd w celu wykonania tego traktatu i pan Guizot przystaje. Izba żąda prawa kontroli nad warunkami tyczącemi się prawa żeglugi, prawa

którego dotąd nigdy nie domagała się a przynajmniej nigdy nie wykonywa. Pan minister spraw zagranicznych czyni jeszcze to poświęcenie. Zawieranie traktatów i udzielanie lub odmawianie im ratyfikacji, ich odwlekanie, zmiana terminów lub warunków przez nowe układy i t. p. wszystkie te działania nie stanowią istoty władzy dyplomatycznéj. Cóż zrobiono z téj władzy udzielonéj na mocy karty koronie po zakontrasygnowaniu przez ministra? Oto oddano ją zupełnie izbie. Izba to z powodu swéj słusznéj nieufności i słabości gabinetu potrafiła jego władzę na siebie przenieść; może ktoś odpowie że na mocy karty kontrola do niéj należy? bezwątpienia nikt temu przeczyć nie myśli; ale to jest smutném, że téj kontroli używa ciągle przeciw gabinetowi i jego dziełom; ponieważ ten nie umie użyć służącéj mu inicjatywy, izba zatrzymała ją na mocy prawa zrzeczenia się moralnego. W rzeczy saméj trudno panu Guizot w swoich układach przeniknąć życzenia narodu, na to potrzeba mieć uczucia i serce narodowe. Zresztą jakże by mógł nakłonić do swego własnego przekonania opinję i dla czynów dokonanych zyskać zatwierdzenie parlamentarne? Podobną nadzieję mogą mieć tylko ministrowie oszczędniéj postępujący z swemi układami dyplomatycznemi. Ale on woli zawsze spokojne cofnięcie się do Gand, jak sławną ale zgubną bitwę pod Waterloo. I ten człowiek twierdzi, że jest ostatnim obrońcą władzy: podnieście maskę a ujrzycie lekkomyślność i bojaźliwość. Politykę jego stanowi administracija niepewna, prowadzenie układów przypadkowe, życie z dnia na dzień i dzierżenie władzy za jaką bądź cenę.

Z Paryża, dnia 12. Kwietnia.

Rada prefekturalna departam. Sekwany wydoła wczoraj wyrok na pozwanych przed nią oficerów gwardyi narodowéj, którzy podpisali petycye przeciw uzbrojeniu fortyfikacyi paryzkich. Z 35 oskarzonych suspendowano 30 na dwa miesiące, pozostałych 5 bez dyscyplinarnéj kary puszczono, uniwinnienie ich bowiem przyjęto za dostateczne.

Konstytucyonista rozgłosił, że proboszcz kościoła Notre Dame des Victoires nietylko szczęścia życzył religii katolickiéj z powodu zwycięztwa Lucernczyków, lecz nawet Tedeum śpiewać kazał za zwycięztwo, które Jezuici odnieśli. L'Univers, pismo wyższego duchowieństwa, oświadczyło wprawdzie, że to drugie jest fałszem i na insynuacyą dziennika oppozycyjnego, jakoby ks. Desgenettes w przemowie do gminy swojéj objawił radość swoję z rozlewu krwi pod Lucerną, odpowiada własnemi słowy proboszcza, które tu przytaczamy: »Nieprzyjacielskie zamiary przeciw braciom naszym w Lucernie spełzły na niczem, lecz powiedzieć wam muszę, że krew z téj przyczyny płynęła. Módlmy się za zwycięzcami, aby ich Bóg łaską swoją wstrzymał od nadużycia zwycięztwa; módlmy się za zwyciężonych, aby otrzymali pociechę pokoju.« Dziennik Sporów czyni jednakże księdzu Desgenettes tę uwagę, że, chociaż słowa jego są nader umiarkowane i ludzkie, przestąpił jednakże prawa swoje rozprawiając z ambony, która nie jest mównicą, o wypadkach politycznych zamiast ograniczyć się li tylko na moralności i dogmatach wiary. »Układ słów,« mówi ten dziennik ministeryalny, »nie zmienia wcale saméj istoty przedmiotu. — Niewątpimy o zupełnéj czystości zamiarów proboszcza, ale zdarzenie to zasługuje jednakże na uwagę. Trzeba się takiemu nadużyciu sprzeciwić w samychże zasadach jego, inaczéj wkrótce byśmy mogli jeszcze usłyszeć z ambony mowy za wyborem tego lub owego deputowanego. Na powodach religijnych niezbywałoby zapewne nigdy. — Z téj przyczyny protestujemy przeciw temu przykładowi, zgubnemu w skutkach swoich, który proboszcz z Notre-Dame des Victoires dał zapewne bez najmniejszéj złéj chęci.«

Mowa, którą na obronę Affenära miał adwokat jego, była raczéj wycieczką przeciw Jezuitom, niż obroną klienta. I tak powiedział między innemi te słowa:

»Muszę uchylić zasłonę pokrywającą oskarzycieli. W Paryżu, na samym środku ulicy pocztowéj, w śród zakładów uniwersyteckich, w wielkim i obszernym hotelu znajduje się instytut duchowny. I cóż to za instytut? Wysłuchaliśmy wielu świadków, niebyły to osoby prywatne; słyszano niezwyczajne a przecież znajome nazwy: prowincyała, prokuratora, professora. Niema zatem wątpliwości, mamy tu do czynienia z zakładem Jezuitów, z towarzystwem niepotwierdzonem przez rząd. Niechcę więcéj o tem mówić; powiedzianoby jeszcze, że takie rzeczy do mnie nienależą. Otóż tedy ten hotel jest ogniskiem rozmaitych i ważnych czynności. W księgach znajdujemy wpisane rozmaite spekulacye. Ogół podobnym jest prawie do handlowego domu. Sąd przysięgłych słyszał wśród rozpraw sądowych o obligach neapolitańskich, austryackich metalikach, akcyach bankowych i promessach; zaznajomiono nas ze wszystkiemi gatunkami papierów. Czy można wierzyć temu, żeby Je-

zuici nic wiedzieć niemieli o skazaniu Affenära w Belgii? Czy w Belgii niema Jezuitów? Czy można pomyśleć, żeby ci nie uwiadomili swych przyjaciół w Paryżu o dawniejszem postępowaniu człowieka, który miał zająć stanowisko wymagające tak wielkiego zaufania? Jeżeli Affenär okradł Jezuitów, w tedy wyznać trzeba, że Jezuici są ludźmi najnieroztropniejszemi i najlekkomyślniejszymi. Kradzież miała się odbywać na wielki rozmiar i to prawie codziennie. Można było wielebnych ojców codziennie, co godzina odzierać, a oni nic o tem niewiedzieli. Jaka bezinteresowność! Jakże ona zadziwiać nas musi osobliwie w ludziach, o których ten Papież, który ich zniósł, powiedział, iż nadto przywiązani są do dóbr doczesnych. Aby można za podobne uważać wszystkie uszczerbki, które im Affenär porobił, trzebaby sądzić, że Jezuici mają w istocie skarby nieprzebrane, że im zatem można urwać milion nim się jeszcze na tem spostrzegą. Czyż mieli istotnie Jezuici w tém jakiś interes przeszkodzić aresztowaniu Affenära? Chcę tutaj postępować sobie z jak najściślejszą przezornością, muszę jednakże całą myśl moję wypowiedzieć. Jezuici niemają żadnéj prawnéj exystencyi we Francyi, ogłosił to trybunał królewski w Paryżu; są oni zatem wyjęci z pod prawa; stanowisko ich zatem jest dwuznaczne; dwuznaczne położenie wywołuje szczególne postanowienia. Położenie zakonu było osobliwie dnia 24. Marca 1844. nader trudne, była to w ówczas chwila najzaciętszéj walki z uniwersytetem; namiętności były rozjątrzone do najwyższego stopnia; zacięta polemika zajęła dziennikarstwo a nawet i mównicę parlamentarską; towarzystwo Jezusowe zaczęło się poruszać. W téj oto chwili afiliowanego związku uwięzić mają; człowieka, który zna dokładnie wewnętrzną organizacyą zakonu i jego stósunki majątkowe; jego przytrzymanie dowiodło nam przynajmniéj, że są we Francyi Jezuici, okoliczność, któréj wówczas jeszcze przeczono. Któż o tem wątpić może, iż chodziło patronom Affenära o to właśnie, aby go oddalić z Francyi?«

Zdaje się, że ta mowa najwięcéj przyczyniła się do tego, że sąd przysięgłych w swym wyroku przypuścił okoliczności łagodzące.

Anglia.

Z Londynu, dnia 8. Kwietnia.

Sir Jerzy Cockburn na posiedzeniu izby niższéj oswiadczył, że siła angielskiéj floty parowéj, wynosi 30,000 koni a francuskiéj 20,000.

Żądany od izby na przeszłém posiedzeniu kredyt dla powiększenia ludności floty angielskiéj (z dotychczasowych 36,000 majtków na 40,000) i powiększenie budżetu marynarki, usprawiedliwione jest potrzebą większéj obrony angielskich ieteresów handlowych w odległych częściach świata. W Chinach, Afryce i na morzu Południowém potrzeba dzisiaj o 6,000 majtków więcéj jak w roku 1841.; koniecznością jest powiększenia dotychczasowéj floty parostatków i wysyłanie częste eskader uczebnych, dla wykształcenia oficerów i osad okrętowych. Ważną także gra rolę, wybudowanie nowych basenów dla parostatków w portach Anglji i jéj zagranicznych posiadłościach (dla tych ostatnich 486,346). Również dla służby pocztowéj coraz bardziéj się powiększającéj zażądano wielkiéj summy, bo 709,040 funtów szterlingów.

Z dnia 12. Kwietnia.

Na posiedzeniu Izby niższéj dnia 11. m. b. liczne petycje przeciw bilowi (Maynooth-bil) rządu były pierwszym przedmiotem naradzania się znów nad tym projektem, o którego drugie odczytanie wniósł pan R. Peel. Pocieszną scenę sprawiła petycja dublinskiego stowarzyszenia protestantskiego, którą znany pan Ferrand podał i usiłował ją wśród wrzaskliwego śmiechu Izby odczytać, a pan Roebuck ustawicznie mu przerywał czytanie, przypominając, że tylko wolno opowiedzieć treść petycji, a nieczytać jéj dosłownie. Zasada, na któréj się opiera petycja o wspieranie z skarbu publicznego katolickich instytutów naukowych, nazwana jest w téj petycji »diabelską i niechrześciańską.« Petycjonarze żądają oddania pod sąd pana R. Peel i przyzwoitego ukarania; oświadczają, iż wszystkie klassy poddanych Królowéj Jmci brzydzą się postępowaniem pana R. Peel, który innych mężów wyparł z urzędów, aby wieść rej polityczny. Twierdzą nakoniec, że, jeżeli pan Rob. Peel przeprowadził skutecznie swoje plany finansowe, ma to tylko do podziękowania środkom, które sprowadzić muszą gniew nieba na Anglię i oświadczają nareszcie, iż błagają wszechmogącego Boga, ażeby w łasce swojéj zachował kraj od okropności, jakie koniecznym tak szkaradnego postępowania skutkiem być muszą. Po złożeniu petycji na stół Izby zaczęły się rozprawy przez panów Calquhoun i Grogan, którzy się żywo i wywodnie wnioskowi opierali, twierdząc jeden i drugi, z obawą, iż się coraz bardziéj wzmagać będzie wpływ stronnictwa katolickiego w Irlandji, które jest rewolucyjne, że nareszcie przyjdą do skutku plany pana O'Connel, którému się też tak bar-

dzo bil podobał, że powiększone uposażenie kollegji ułatwi drogę do niego większéj liczbie uczniów z niższych stanów, którzy tym sposobem więcéj się przejmą duchem rzymsko-katolickim, aniżeli irlandzkim lub angielskim. Pan Gladstone, który dla téj sprawy wyszedł był z Ministerjum, ale późniéj znowu przyległ do zdania ministerjalnego, mówił dzielnie w obronie wniosku, dowodząc, iż środek ten obiecuje nietylko uspokojenie Irlandji, ale nawet zabezpieczenie Anglii. Potém mówił krótko za wnioskiem Hrabia Arundel, katolik i najstarszy syn Xięcia Norfolk, a po nim piorunował potężnie przeciw niemu pan d'Israeli, dowodząc iż Ministrowie ani moralnie, ani politycznie nie są upoważnieni do wprowadzania bilu tego rodzaju, i porównywając stanowisko p. R. Peel z stanowiskiem osławionych Middlemenów w Irlandji, których celem jest, oszukiwać właścicieli ziemskich, których są agentami, aby biednych dzierzawców tém wygodniéj łupić mogli; nakoniec ostrzegał Lorda John Russel, aby się nie łączył z systematem pana R. Peel, którego despotyzmu parlamentarnego niezadługo doświadczy. Pan Roebuck chłostał potém potężnie mieszanie takich osobistości w rozprawy tak wielkiego znaczenia narodowego, zwłaszcza, iż pan d'Israeli nieposiada dosyć talentu do ukrycia osobistéj złości, na któréj oskarzenia swe zasadza. Następnie p. Roebuck oświadczył się stanowczo za wnioskiem jako mającym te zalety, że pomimo celu wspierania kościoła katolickiego, ułatwia oświatę tych, którzy są jedynymi ludu irlandzkiego nauczycielami. Po wynurzeniu nareszcie przez Lorda Northland żalu, iż w téj sprawie niemoże jak w innych stanąć w obronie Ministrów, dalsze rozprawy na wniosek pana Beresford na d. 14. m. b. odroczone zostały.

Hiszpania.

Z Madrytu, dn. 6. Kwietnia.

Gaceta zawiera dziś następujący urzędowy artykuł: »Don José del Castillo y Ayensa donosi rządowi w udzieloném pismie z Rzymu z d. 28. Marca, iż dnia poprzedzającego odebrał notę kardynała Sekretarza Stanu, w któréj prałat ten uwiadomia go urzędownie o upoważnieniu go przez Ojca Ś. do odebrania królewskiego pisma, zawierzytelniającego wspomnionego Józefa Castillo jako pełnomocnika Jéj katolickiéj Mci, Królowéj Izabelli II. przy stolicy papiezkiéj, jakoteż do niezwłocznego z tymże posłem zajęcia się uporządkowaniem spraw kościelnych Hiszpanji.«

Heraldo twierdzi, iż kardynał Sekretarz Stanu oświadcza w rzeczonéj nocie, być upoważnionym do zapewnienia rządu hiszpańskiego, iż Jego Świątobliwość pod żadnym pozorem niepokoić niebędzie w posiadaniu nabywców dóbr kościelnych, które na mocy praw kościelnych w ręce ich przeszły.

Z temi wiadomościami przybiegł wczorajszego wieczora goniec z Rzymu. Zapewniają także, iż ostateczny układ obu dworów będzie podpisanym w Rzymie dnia 27. m. b., jako w rocznicę urodzin Królowéj Marji Krystyny, któréj życzliwości dla kościoła chce stolica papiezka tym sposobem hołd złożyć. Na przyszły miesiąc obiecują przybycie Nuncjusza. — Heraldo wyznaje, iż wiadomości te przewyższają nawet najwyższe nadzieje, jakiemi się rząd karmił.

Inny dziennik, któremu Ministerjum udziela wiadomości, Globo powiedział już wczoraj: »Dowiadujemy się, iż nadeszły nowiny o pomyślném położeniu popieranych przez rząd francuzki układów, tyczących się uznania naszéj Królowéj przez gabinety Berlinski i Wiedeński.

Włochy.

Z Rzymu, dnia 3. Kwietnia.

Kawalar Don Castillo y Ayensa Kardynałowi Sekretarzowi Stanu Lambruschini listy wierzytelne rządu swego wręczył, i tém samém jako nadzwyczajny poseł hiszpański dla spraw kościelnych przy Katedrze Apostolskiéj wystąpił. Że więc teraz, skoro tylko układy z Hiszpanią pewnego dójdą zakresu, i świecki rząd w Hiszpanii przez Ojca świętego uznanym zostanie, nie podpada wątpliwości. Osoby rzeczy świadome, twierdzą że mocarstwa północne tylko chwili téj czekają, dopóki się obecny rząd w Hiszpanii nie ustali, aby téż Izabellę II. uznać prawną Królową. — P. Rossi miał już rozmowę z Sekretarzem stanu, ale listów swoich wierzytelnych jeszcze nie wręczył. Słychać, że poseł francuski nie otrzymał dotychczas dymissyi, owszem Hr. Latour-Maubourg z pozostawieniem mu całéj pensyi na kilka miesięcy do Francyi południowéj urlop otrzymał a jeżeli klimat ojczysty zdrowie jego ustali, powróci tu późniéj dla objęcia swéj posady. — Mons. Capaccini widocznie do zdrowia przychodzi.

Turyn, d. 7. Kwietnia. Właśnie odbieramy tu nowinę, że Pan Castello z strony rządu Papieskiego dekret uznania Królowéj Izabelli Hiszpańskiéj d. 29. m. z. otrzymał. —

Z Florencyi, dnia 8. Kwietnia.

Wczoraj wieczór zeszła tu z tego świata apo-

plexyą ruszona, wdowa po Józefie Bonapartym, Hrabina Survilliers, w bardzo podeszłym wieku.

Z nad granicy Włoskiéj, d. 4. Kwietnia.

Listy prywatne z Neapolu donoszą, że pogłoski o zaślubieniu Hr. Trapani z Królową Izabellą zawczesne i jeszcze niczem nie potwierdzone; niemniéj jeszcze rzeczą wątpliwą, czy Hr. Trapani istotnie w podróż do Hiszpanii się uda. — Mała eskadra neapolitańska puściła się temi dniami do zatoki Koryntskiéj, gdzie piraci greccy okręty neapolitańskie od niejakiego czasu napastują. Wyprawa ta jednak niewyda skutku żadnego, ponieważ rozbójnicy morscy (Maynoci) zapewne już do kryjowek swoich wrócili. Liczba okrętów neapolitańskich ma być teraz znacznie pomnożoną, zapewne w tym téż zamiarze, aby czuwały po nad brzegami nad wszystkiemi ruchami rokoszan, zagrażających ciągle wylądowaniem.

Wiadomości z Romagny brzmią ciągle niepomyślnie; aresztowania polityczne równie po miastach jak na wsi w codzienny zwyczaj weszły. Wiele osób wyniosło się już z siedzib swoich, ponieważ najmniejsze podejrzenie każdego człowieka na największe przykrości narazić może. Wszakże system ten trwogi, używany przez rząd Papieski chybia, jak się zdaje, celu, ponieważ oburzenie coraz bardziéj się wzmaga. Największe rozjątrzenie panuje w Rawennie, gdzie nawet władze i najznajkomitsi mieszkańcy miasta przeciw rządowi się oświadczają. Na pojazd Kardynała legata nie raz już kamieniami rzucano, potłuczono też nie raz już szyby w pałacu jego. W Bononii ani dnia nie minie, żeby jakie zakłócenie spokojności zajść nie miało. Władze w śród dnia białego doznawają ataków od spiknionych gromad. Największa jednak nienawiść spada wszędzie na wojsko Szwajcarskie, które jako żołdactwo w służbie tyranów wszędzie jest przedmiotem pogardy. —

N i e m c y.

Wychodząca w Freiburgu gazeta Niemiec południowych zapewnia, że Baron Wessenberg wydane doń wezwanie, aby stanął na czele »niemiecko-katolickiego kościoła« z oburzeniem odrzucił. Wessenberga nadaremne projekta reformy dotyczyły się, jak wiadomo, stanowiska duchowieństwa pod względem oświaty czasów naszych, ale dogmów kościoła katolickiego nie naruszały. — Co się tyczy Professora Henryka Schreiber (syna Alojzego Schreibera), znanego autora w zawodzie historyi, to ten już w r. 1831. w wydanéj pod ówczas książce o teologii moralnéj przeciw celibatowi się oświadczył. Ponieważ odwoływać nie chciał, w kilka lat potem na wniosek Arcybiskupa z professury teologicznéj złożony i professorem historycznych nauk pomocniczych mianowany został.

T u r c y a.

Z Konstantynopola, dnia 26. Marca.

W Bulgaryi aresztowano znowu kilka osób, przekonanych o knowanie spisku, i tu do stolicy sprowadzono. Na czele ich stoi jakiś Jerzy Vogorides zwany też Macedon albo Radzikiewicz, który już był hersztem sprzysiężenia w Braili w r. 1842.

Rozmaite wiadomości.

Z Paryża. — Dnia 11. Kwietnia odbył się znowu tutaj pojedynek, który wielkie zrobił wrażenie. Książę Rowigo i Pan Perregaux pojedynkowali się na szpady i ranili się nawzajem; Książę nawet tak niebezpiecznie ranny, iż się o życie jego obawiają. Do sekundantów liczą Księcia Moskwy, Hrabiego d'Alton i Generała Lagrange.

(Nadesłano.)

»Dam chwałę Bogu: prawdę powiem, niech boli jak chce: tylko aby *in posterum sit patriae consultum: sciant posteri quid caveant.*«

Żyjemy w czasach, gdzie różnorodne wręcz przeciwne sobie żywioły ścierają się z sobą; gdzie święta prawda — dawniéj nietykalna, dziś w obronie swojéj ciągle przeciw fałszom i potwarzom występować musi; słowem, gdzie wszystko do jakiegoś ogólnego zmierza rozprzężenia. Nie potrzeba być ostrowidzem, aby tego nie zoczyć; nie potrzeba też tego szukać daleko, bo ten nieszczęsny duch wiekowy przebija się wszędzie, tak w pożyciu domowym, w obyczajach i dążności ludzi naszych postępowych, jak i w tłómaczach ich uczuć i myśli — w pismach publicznych. Złe to szerzy się jak choroba zaraźliwa coraz bardziéj, tak iż zdaje się: jakoby nas już odbiegł prawy rozum, ten syn pierworodny cnoty; jakoby jakiś zamór coraz więcéj skrzepiał nasze serca, jakaś trucizna coraz bardziéj nurtowała nasze wnętrza i jakobyśmy sami siebie na oślep w coraz większą chcieli spychać przepaść. — W tak smutnym rzeczy stanie czuć tę niedolę i wystąpić przeciw wszystkim tym o coraz większą zgubę nas przyprawiającym zdrożnościom ludzi postępo-

wych; okazywać im jak na dłoni ich zaślepienie; starać się ich zwrócić na drogę wiary i religii i dowodzić im: »że jedynie ścisłe trzymanie się katolicyzmu może bydź podstawą a nawet rękojmią naszego zbawienia: jest to zaiste chcieć zasłużyć sobie na szczodrze dziś wydzielane przydomki: Jezuity, fanatyka, obskuranta i t. p.

Dziwię się, że dotąd z tylu tu pism pod różnemi redakcyami wychodzących; żadne nie stara się kłaść tamy temu złemu i krzywemu dążeniu czasu, żadne nie zmierza do tego, aby obok narodowości obudzać i ducha religii. Owszem wszystkie nieomal widzimy albo miotane duchem stronnictwa, napiętnowane cechą oziębłości i obojętności, albo też porywane wirem uczuć czasowych i pędzone w jego ostateczność. Przebiegając to z powierzchowności tak zajmujące pole literackie nasze, nie można nie doznać przykrego uczucia i powstrzymać gwałtem cisnącéj się myśli: że wracają niestety! czasy Jana Kazimierza, gdzie każdy lada pismak chciał uchodzić za Apollina; i że już od niejakiegoś czasu, w czem się do ludzi uczonych odwołuję, literatura nasza — mimo szumnego w ustach wszystkich — postępu — upadać i cofać się zdaje.

Że dla ludu naszego — dziś mniéj po karczmach zasiadającego, jest pismo jakie budzące w nim ducha i posłużyć mu mogące ku nauce i zbudowaniu, nieodzownie potrzebném, każdy to przyznaje; lecz przy tem wszystkiem któżby chciał popierać i utrzymywać takie, które zamiast utrwalenia stara się podkopać ś. wiarę ojców jego, które czarnemi potwarzami miotanemi na duchownych stara się osłabiać przychylność jego ku swym pasterzom, słowem które zamiast pożytku jad i truciznę w darze mu przynosi?

Piękneś zrobił P. Bronisławie Ostrowicki, żeś wystąpił (patrz 86. Nr. G. P.) przeciw owemu artykułowi jakiegoś księdza S. (?) w zeszycie I. Pisma dla Ludu zamieszczonemu, gdyż zaprawdę — w tak złośliwy w tak ohydny i ubliżający sposób nikt jeszcze nie odmalował braci kolegów swoich. Nie stawam ja tu w ich obronie, ani też przeczę, że pomiędzy duchowieństwem nie wszyscy godnie sprawiają wysoki urząd swój; lecz aby oni do takiego stopnia niecności posunąć się mogli, jak to ją ów S. wystawił, wątpić muszę. Dla tego Panie O. stokroć lepiéj byłbyś postąpił, gdybyś zamiast sięgać ulotnie genetycznego wątku twego procesu; zamiast rozwodzić się w stylu tak szumnym, nadętym, makaronizmami nastrzępionym, przenoszącym nas do wieku XVII; zamiast popisywać się po szkolnemu z erudycyą twoją, którą ze wszech stron, w rozmaity sposób obyczajem jak mówią owadów: mrówek, pająków i pszczół do twéj nagromadziłeś mozgownicy; zamiast wreszcie wstępować do piekieł, co ci wcale po drodze nie było; — gdybyś mówię okazał był owemu księdzu — czy tam pseudoksiędzu S. — jak niegodziwie a nawet niesprawiedliwie postąpił sobie; czerniąc braci swoich i wystawiając ich — jako obłudników, ludzi niesprawiedliwych, nikczemników — bez czci i wiary, którzy nigdzie dobremu krzewić się i wzrastać nie pozwalają; gdybyś był w duchu miłości odpowiedział na zarzuty jego, dodając, że choćby też i miał prawdę za sobą, nigdy w piśmie dla ludu coś podobnego umieszczać był nie powinien, pomnąc na to, że złym zawsze jest ten ptak, który swe własne kala gniazdo; gdybyś mu daléj starał się był wytknąć fałsz jego, przywodząc przykłady tylu wzorowych duchownych prowincyi naszéj, którzy z prawdziwém poświęceniem zajmują się dobrém ludu naszego i lepiéj pewnie umieją oceniać stanowisko nauczyciela wiejskiego, niż to zdołał sam X. S. i gdybyś nakoniec dowiódł mu był, że jeźli w niektórych miejscach nauczyciele nie zasługują sobie na szacunek i poważanie u duchownych, winy tego w nich samych szukać należy. — Albo czyż nie korzystniéj by było, gdybyś był zrobił odezwę do duchownych, żeby sami redakcyą pisma dla ludu objęli, gdyż znając potrzeby jego, najlepiéj sami zaspokoić je mogą, ile że na zdolnościach — prócz może jednéj chęci i wytrwania, wcale im nie zbywa, i gdybyś przemówił do tych krzykaczów najemnych postępu: że czas już wzorem braci wygnańców »zestrzelić myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy,« a wróciwszy do wiary ojców w niéj szukać tarczy i miecza naszego?

Występując w obronie prawdy, nie powinieneś był nigdy tego spuszczać z twego bystrego i przenikliwego oka, nie chcąc naprożno tak wiele zapowiadającego nosić miana. I powiedzże Panie O. tak krótko, protokularnie, kategorycznie, czy nie dostrzegasz w tém słuszności?

Skarbimir Prawdzic.

(Z Gazety Lwowskiéj.)

Ze Lwowa, dnia 1. Kwietnia.

Nowiny Lwowskie zawierają następujący artykuł: W piątek d. 4. b. m. ujrzymy na naszéj scenie po raz pierwszy, dwuaktową komedyję Korzeniowskiego: *Zaręczyny aktorki.* Nowy rok teatralny od Wielkiéj nocy poczynający otworzyło na scenie polskiéj dn. 26. z. m. przedstawienie nowego dramatu pięcio-aktowego pod nazwą »Zbydoscy,« oryginalnie wierszém napisanego przez Adama Gorczyńskiego, znanego już w literaturze naszéj, jako autora wielu pism, bądź wierszém bądź prozą. Wdzięczni zawsze jesteśmy Dyrekcyi teatru, że do repertuarza swego przypuszcza utwory naszych pisarzy, które choćby nie były arcydziełami, bo o te nie łatwo, nieposlednie jednakże zająć mogą miejsce między tém mnóstwém lichych tłumaczeń i słabych przerobień, które tak często występują. Jakoż z tego samego wychodząc stanowiska, niechcemy zaostrym rozbiorem witać to nowe dzieło dramatyczne i tylko kilka słów powiemy o treści dramatu i jego ogólnéj wartości. — Zbydoscy jestto utwor, który w rzeczy saméj ma wiele w sobie żywiołów dramatycznych, które, powiedziećby można, powstałe w wyobraźni autora jako wyniklości rozmaitych myśli i rozmaitych chwil, połączył tenże w całość, która dla tego samego musi się wydać mieszana, a tém więcéj czuć się to daje, że ogólny koloryt nie jest odpowiedni zupełnie, ani wiekowi XVII., w którym się rzecz dzieje, ani obyczajom narodów, w którego łonie odbywa się intryga. W Zbydowskich jako zdarzeniu prywatném nie należy szukać zapewne tła ściśle historycznego, ale chcielibyśmy dostrzedz w nich tło owoczesnego życia domowego; tymczasem zdaniem naszém, prócz kilku powierzchownych oznak, zwrotów języka polskich i narodowych powiedzeń, oddanych tu i owdzie ładnym i gładkim wierszem, powiązanie tych rozmaitych pomysłów dramatycznych, które się tam skupiają, nie odpowiada wyobrażeniom naszym o życiu w dawnéj Polszcze. Zbydowski Hipolit, synowiec (p. Smochowski) nienawidzi Podkomorzego Zawiszę, który wydarł ojcu jego majątek, nienawidzi mocno i prawdziwie namiętnie; objawia jednakże nienawiść swoją, jakiémsić zaczajeniem się, oczekiwaniem chwili stósownéj do zemsty, które może być dramatyczne, ale nie naturalne w Zbydowskim. Zbydowski stryj (p. Nowakowski) przebacza umierającemu Podkomorzemu, i padaje dłoń Wiesławowi Zawiszy synowi, który kocha się w Klarze, córce Stolnika Zbydowskiego, kochany nawzajem. Hipolit dowiaduje się o tém, wpada w zapał i zaklina się, że z tego związku nic nie będzie. Córka wyznaje przed ojcem czułość swoją do Zawiszy: miłość za sentymentalno i za tajemniczo prowadzona na owe czasy. Hipolit w rozmowie ze stryjem zapomina owoczesne uszanowanie dla starszych o tyle, iż jego pojednanie się z synem wroga, nazywa podłém, za co go Stolnik przeklina i wypędza z domu. Hipolit jakby błędny rycerz szukający awantur i guzów, natrafia w lesie na kaplicę Zawiszów; myśl mu nagła przychodzi, i ze swojemi sługi zasiada i strzela do wiezionéj trunny Podkomorzego; zemsta to na umarłym, która nie łatwo jednakże przyjś mogła na myśl któremu z naszych antenatów, lubiących się mścić na żywych, ale za pobożnych aby bezużytecznie trupa znieważać. Zawisza (p. Dawison), który nawiasem powiedziawszy, wraz z hiszpańskim strojem zdał się wdziać na siebie i obyczaje rycersko-romantyczne, przysięga zemstę, podkrada się w nocy pod zamek starego Zbydowskiego, gdzie tymczasem ten ojciec sentymentalny wieku XVII. najczuléj żałuje wyrzeczonego przekleństwa. Widzenie się z balkonu Klary i Wiesława pełne czułych szekspirowskich wyrażeń, poprzedza naprzód zdybanie się tegoż z Hipolitem, przybywającym pod zamek stryjowski jakby na zawołanie, a potém pojedynek i śmierć młodego Zbydowskiego. — Klara wraca na balkon, widzi hiszpański płaszcz kochanka, rzucony umyślnie dla znaku na trupa w kontuszu i mdleje. Wybiega Stolnik i zbrojni, i na tém koniec aktu czwartego. W akcie piątym pełno ładnych i poetycznych nawet zwrotów, ale nienaturalnych: do Wiesława bowiem uwięzionego przychodzi Zbydowski, i punktem honoru wiekowi swojemu niewłaściwym wiedziony, proponuje pojedynek; wpada Klara (p. Aspergerowa), błaga, prosi i łaje nawet ojca zgrabnemi wymówkami, a słowami prawdziwie czułemi i pięknemi, aż nareszcie Stolnik błogosławi ich, i pozwala na ich związek, ale dopiero po śmierci swojéj. — Tym sposobem rozwiązuje się łatwo i pięknie to zawikłanie w duchu poety, ale nie w duchu Stolnika z wieku XVII. — Kończymy na tém, dodając jeszcze, że dramat ten został dość dobrze przyjęty przez publiczność licznie zgromadzoną; a my chętnie dołączymy szczere życzenie, by autor niezaniedbywał pola dramatycznego, na którém przy znakomitym talencie może z czasem piękne zająć miejsce.

OBWIESZCZENIE.

Dom dla zbrodniarzy młodzieńczego wieku w tutejszym zakładzie ma być przez przybudowanie powiększony i budowa ta w skutek rozporządzenia Kommissyi Stanów najmniej żądającemu w antrepryzę oddaną, do czego termin licytacyjny na dzień 30. Maja r. b. na godzinę 4tą po południu w biórze naszém wyznaczono. Kosztorys i warunki téj budowy mogą tu każdego czasu w godzinach służbowych być przejrzane.

Kościań, dnia 12. Kwietnia 1845.

Dyrekcya domu poprawy.

OBWIESZCZENIE.

Wyznaczona na dzień 24. i 25. Kwietnia aukcya wina, dla zaszłych okoliczności dopiero w dniu 2. Maja r. b. w lokalu aukcyjnym odbywać się będzie.

Aukcya mebli i t. d.

W czwartek i piątek dn. 24. i 25. Kwietnia r. b. przed południem od godziny 10téj, a z południa od godziny 3ciéj sprzedawać będę przez publiczną licytacyę na drugiém piętrze w nowo wystawionym tylnym domu W. Jaraczewskiego przy Strzeleckiéj ulicy, wybór bardzo pięknych mebli w rozmaitym gatunku, z drzewa mahoniowego, Polixander i brzozowego, 2 duże zwierciadła z bronzowemi ramami z jednego szkła, zwierciadło w srebro oprawne, 2 stołowe zegary, pościel, materace, 2 duże obrazy olejne i kilka portretów, rozmaite przedmioty z porcelany, białego i kolorowego szkła i wiele innych rzeczy; a dnia 24. w południe po godzinie 12. bardzo dobry kompletny fortepian mahoniowy w formie skrzydła.

Anschütz,
Kapitan i Król. Aukcyonator.

SPRZEDAŻ DÓBR.

Wieś szlachecka Grzybno w pow. Szremskim, między Mosiną a Czempinem, o $3\frac{1}{2}$ mili od Poznania, $1\frac{1}{2}$ mili od drogi żwirowéj Wrocławskiéj leżąca, w bliskości któréj projektowana kolej żelazna z Poznania do Głogowy i Wrocławia przechodzić będzie, jest z wolnéj ręki do sprzedania i tradowaną być może w dniu 1. Lipca r. b.

Wieś ta zawiera 1000 mórg rozległości, mianowicie:

250 mórg dwusiecznych łąk,

700 mórg roli, powiększéj części pod koniczynę ukwalifikowanéj, na któréj się wysiewa 30 szefli pszenicy, 200 szefli żyta, uprawia się 20 mórg rzepiem i rzepikiem, a 30 mórg sieczną koniczyną następnie wysiewa się 40 szefli jęczmienia, 100 szefli owsa, sadzi się 350 szefli kartofli, 40 szefli grochu i t. d., oraz lucerna;

50 mórg dobrze zarosłéj olszyny na 25 porębów podzielonéj, nieomal na własną potrzebę wystarczającéj.

Budynki gospodarcze są nowe, dopiero w latach $18\frac{43}{44}$. częścią w mur, częścią w wiązarku wystawione, lecz wszystkie dachówką pokryte. Dom mieszkalny w dobrym stanie w wiązarku zbudowany, szkudłami pokryty, przy którym się oddzielny dom gospodarczy znajduje, zawiera 5 po większéj części obszernych pokoi.

Wieś ta, nie jest jeszcze w związku kredytowym; przy kupnie wymaga się zaliczenia 12,000 Talarów.

Dostateczniejszych wiadomości udzieli Wny. Moritz, Kommis. sprawiedliwości w Poznaniu.

Dominium Otoczna pod Wrześnią ma na sprzedaż 200 sztuk skopów, zdatnych do chowu, jednostrzyżnych, dobrze poprawnych, od wszelkich chorób wolnych. Po strzyży kupujący takowe zaraz odebrać może. Termin sprzedaży do dnia 8. Maja r. b.



Parę dobrze ujeżdżonych koni wierzchowych, zdatnych także do zaprzęgu, za umiarkowaną cenę kupić można. Bliższéj wiadomości udzieli Pan Beuth przy Wrocławskiéj ulicy Nr. 30.

Najskuteczniejszy środek przeciw piegom, opaleniu i wyrzutom twarzy poleca ***Klawir*** Nr. 14. przy Wrocławskiéj ulicy.

Ostatni transport świeżych dużych Hollsztyńskich ostrzyg odebrali Bracia Andersch.

Swieże tłuste **wędzone łososie** otrzymał pocztą ***J. Ephraim***, Wodna ulica ***Nr. 2.***

Najlepsze soczyste **Mess. cytryny** po 10 fen., najlepsze ponsowe **Mess. apelcyny** po $1\frac{1}{2}$ sgr., jako też świeże opiekane **Stralz. śledzie** i świeże **Hiszpańskie winogrona** odebrał i poleca

J. Ephraim, Wodna ulica **Nr. 2.**

Stan Termometru i Barometru, oraz kierunek wiatru w Poznaniu.

Dzień.	Stan termometru najniższy	Stan termometru najwyż.	Stan barometru.	Wiatr.
13. Kwiet.	+ 2,6°	+ 5,2°	27 " 8,0 "'	Południ. z.
14. »	+ 1,0°	+ 11,0°	27 " 8,8 "'	Południ.
15. «	+ 3,2°	+ 11,8°	27 " 10,5 "'	Półn. w.
16. »	+ 4,0°	+ 12,0°	28 " 1,2 "'	Półn. p. w.
17. »	+ 4,2°	+ 11,6°	28 " 2,0 "'	dito
18. »	+ 2,3°	+ 10,7°	28 " 0,0 "'	Półn. w.
19. »	+ 3,0°	+ 12,5°	27 " 11,8 "'	dito

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 18. Kwietnia 1845. r. od Tal.	od sgr.	od fen.	do Tal.	do sgr.	do fen
Pszenicy szefel . . .	1	7	6	1	14	—
Zyta . dt.	1	—	6	1	2	—
Jęczmienia dt.	—	23	—	—	25	—
Owsa . dt.	—	19	—	—	21	6
Tatarki dt	1	1	6	1	2	6
Grochu . dt.	1	3	—	1	5	—
Ziemiaków dt.	—	10	—	—	11	6
Siana cetnar	—	26	—	—	27	6
Słomy kopa	7	—	—	7	5	—
Masła garniec	1	17	6	1	25	—

Dodatek nadzwyczajny.